

ALEKSANDRA HORODECKA

ZNALI SIĘ OD DZIECKA I RÓWNIĘ DŁUGO NIENAWIDZILI.

LET ME  
*love you*

ALWAYS AND FOREVER #1



Copyright © 2023  
Aleksandra Horodecka  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Agata Bogusławska  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-444-4

**ALEKSANDRA HORODECKA**

**LET ME LOVE YOU**

**OŚWIĘCIM 2023**

## *Dedykacja*

*Wszystkim ludziom, którzy walczą z demonami przeszłości i wstydzą się swoich blizn. Jesteście zawsze piękni i cudowni. Niezależnie od Waszej przeszłości.*

## **OSTRZEŻENIE**

W książce występują wątki dotyczące: przemocy psychicznej, fizycznej i seksualnej, a także temat molestowania i wspomnianie gwałtu.

Pamiętajcie: to nigdy nie jest wina ofiary, że coś takiego ją spotkało.

## PLAYLISTA

*Cool for the Summer* – Demi Lovato

*Slow Down* – Chase Atlantic

*The Way I Loved You* – Taylor Swift

*Where's My Love* – SYML

*Always Hate Me* – James Blunt

*The Enemy* – Andrew Belle

*Softcore* – The Neighbourhood

*Enchanted* – Taylor Swift

*Collide* – Justine Skye ft. Tyga

*Lie To Me* – Tate McRae ft. Ali Gatie

*Happier* – Ed Sheeran

*Heartburn* – Wafia

*Into Your Arms* – Witt Lowry ft. Ava Max

*Give Your Heart a Break* – Demi Lovato

*Style* – Taylor Swift

*Can You Hold Me* – NF ft. Britt Nicole

*Trauma* – NF

*Takeaway* – The Chainsmokers, Illenium ft. Lennon Stella

*My Blood* – Ellie Goulding

*Lovely* – Billie Eilish ft. Khalid

*Let You Love Me* – Rita Ora

## PROLOG



Życie zawsze wydawało się takie łatwe. Zwłaszcza kiedy było się córką jednej z pięciu najbajeczniejszych rodzin w mieście. Miałam wszystko, dosłownie. Jeden z najdroższych samochodów? Zaraz po ukończeniu szesnastu lat i uzyskaniu prawa jazdy. Najlepsze ubrania. Własny szofer. Wieczne bankiety, bale i inne gówna, które się kojarzą z bogatymi.

Kłopot w tym, że życie takiego dziecka było ustawione od dnia narodzin. Było pewne, czym się zajmie. Wiadomo, w jakim towarzystwie będzie się obracało. Jedno kichnięcie? Masa prywatnych lekarzy, których zadaniem będzie sprawdzenie, czy nie jest to jakaś śmiertelna choroba. Dojeżdżanie do każdej szkoły z szoferem, żeby – nie daj Bóg – coś się nie stało.

A co najgorsze – próby średniowiecznych zagrywek matrymonialnych. Dwie rodziny, chcąc połączyć swoje majątki i wpływy, starają się zbliżyć swoje dzieci do siebie nawzajem. Może właśnie dlatego wywołuje to w nich automatyczny sprzeciw i wrogość.

W mojej historii śmiertelnym wrogiem był człowiek, który wcale nie był taki zły. Ba, jak go poznałam, przekonałam się, że serce miał złote. Kłopot w tym, że jak wbije się sobie coś do głowy, to za nic w świecie nie chce się tego zmienić i z tego powodu tworzy się lawina tragedii i czystego bólu.

Ale zawsze jest nadzieja na szczęśliwe zakończenie. Prawda?

# ROZDZIAŁ 1



## KATHERINE

Włożyłam na siebie czarną bluzkę na ramiączkach i przyglądając się swojemu odbiciu, uśmiechnęłam się szeroko. Brakowało już tylko jednego szczegółu, więc chwyciłam czerwoną, matową szminkę z blatu i nachyliłam się, przejeżdżając nią po wargach. Włosy rozrzuciłam po ramionach i plecach, żeby trochę przykryły głęboki dekolt. Złapałam torbę z krzesła i zbiegłam po schodach, przeskakując ostatnie dwa stopnie jak zawsze.

– Mamo! Tato! Ja już jadę do szkoły! – krzyknęłam głośno, wkraczając do kuchni.

Siedzieli przy stole. Mama pisała coś na laptopie, co chwilę poprawiając okulary w czarnych oprawkach, a ojciec przeglądał gazetę, popijając kawę. Oboje na mnie zerknęli i uśmiechnęli się, co odwzajemniłam. Jako jedna z nielicznych dziedziców miałam szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Rodzice nie naciskali na mnie jakoś bardzo, pragnęli głównie mojego szczęścia.

– Dobrze. Powodzenia, słonko – odezwała się mama. – A właśnie, jutro jest zebranie. Nie zdążyłaś jeszcze czegoś odwalić przez te trzy tygodnie, prawda?

Parsknęłam cichym śmiechem i pokręciłam głową.

– Na spokojnie, nikogo nie zabiłam.



– O to cię nie podejrzewam. – Mama zmrużyła oczy; aż okulary nieco zsunęły się jej z nosa. – Jeszcze jedno. Dzisiaj przychodzą do nas Wilsonowie i Whitemoore'owie.

Jęknęłam, załamana. Nie cierpiałam tych odwiedzin.

– Mamo, dopiero co się z nimi widzieliśmy, a chłopaków spotykam codziennie w szkole, tym bardziej że jesteśmy w jednej klasie. – Wykrzywiłam usta, chcąc pokazać swoje niezadowolenie. – O ile Thomas jeszcze nie jest taki zły, to Evana mam ochotę zatłuc pogrzebaczem.

Tata parsknął śmiechem, za co mama uderzyła go w ramię. Próbował natychmiast się poprawić, kaszląc nerwowo, ale obie wiedziałyśmy już, o co chodzi: bawiły go moje kłótnie z najstarszym Wilsonem.

– Katherine, rozmawialiśmy o tym. Wilsonowie to nasi przyjaciele...

– I od najmłodszych lat chcecie nas zeswatać. Uwierz, zauważyłam to. To samo przedszkole, wiecznie wspólne wakacje... Sami strzeliliście sobie w stopę. Po prostu mamy już siebie po dziurki w nosie. Do później, kocham was! – Wyszłam szybkim krokiem z domu, odrzucając włosy do tyłu.

Uśmiechnęłam się na widok czerwonego porsche, które stało przed bramą, i podbiegłam do niego, by wsiąść szybko do środka. Blondynka w różowej mini i bluzce z dekoltem w takim samym kolorze zerknęła na mnie. Jasne włosy miała pofalowane, a różowe usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Ile trzeba na ciebie czekać, Kitty? – Zacmokała. – Myślałam, że zaraz mi się koła roztopią w tym upale i tutaj utknę.

Zaśmiałam się cicho i nachyliłam, muskając krótko jej usta w przyjacielskim geście. Nasze klasyczne powitanie.

– Hej, Kenny. Wybacz, urządziłam sobie jeszcze pogawędkę z rodzicami. Czaisz, że dzisiaj znowu przychodzą Wilsonowie i Whitemoore'owie?

Moja przyjaciółka wyjechała spod domu i skrzywiła się na dźwięk nazwiska Thomasa. Jeszcze w lipcu byli parą, jednak podobno na imprezie mocno się popieprzyło. Słyszałam różne wersje: że to Kennedy zdradziła Thomasa, że to on zdradził ją, że doszło do bójki. Sama nie wiedziałam, która historia jest prawdziwa, ponieważ akurat wtedy byłam z rodzicami na kolacji urodzinowej ojca. Szczerze mówiąc, wątpię w to, że Kennedy zdradziła Thomasa. Może i nie była najcudowniejszą osobą, lecz przyjaźniłyśmy się, a do tego wiedziałam, że go kochała.

– Że też musisz spędzać z nimi tyle czasu, jeszcze znając twoje nastawienie do Wilsona. Będzie ciekawie. – Parsknęła cichym śmiechem. – Jakby co, uciekniesz i przyjedziesz do mnie. Obejrzymy *Piratów z Karaibów* i będziemy się zachwycać Johnnym Deppem.

Zaśmiałam się, odchylając głowę do tyłu i przymykając oczy. Właśnie dlatego ja i Kennedy McGreggor się przyjaźniłyśmy. Rozumiałyśmy się perfekcyjnie, a także zawsze mogłyśmy na siebie liczyć.

– Albo młodym DiCaprio – westchnęłam, rozmarzona – lub Craigiem. O tak, James Bond! Faceci w garniakach są tacy przystojni!

Blondynka pokręciła głową, rozbawiona, i zatrzymała się przed posiadłością w kolorze łososiowym. Musiałyśmy zgarnać jeszcze jedną przyjaciółkę, która już po chwili wsunęła się do środka, usiadła z tyłu i wepchnęła głowę między przednie siedzenia.

– Hej, dziewczyny! – Jessalyn Hawkins cmoknęła mnie w policzek i to samo zrobiła z Kennedy. – Dobrze was widzieć z rana, chociaż zdecydowanie wołałabym spędzić ten dzień w łóżku.

– Kto by nie wołał? – mruknęła pod nosem Kenny, wyjeżdżając spod domu Jessalyn w stronę szkoły. – Uwierz, matematyka to ostatnia rzecz, z którą mam ochotę mieć do czynienia.

Zaśmiałam się i odgarnęłam swoje długie, ciemne włosy na prawe ramię.

Każda z nas należała do grupy tak zwanych „Wielkich Rodzin Redwood City”, czyli najbogatszych ludzi w mieście.

Kennedy dla przykładu była córką burmistrza miasta i właścicielki udziałów w jednej z firm w Dolinie Krzemowej. Mimo to za dwie najbogatsze rodziny uchodzili Martinowie i Whitmoore'owie – ciągle zmieniała się opinia, którzy faktycznie są najzamożniejsi. Martinowie posiadali wielką firmę, która miała swoje oddziały w całym Stanach. Owen Martin zajmował się praktycznie wszystkim, co miało związek z pieniędzmi, a jego żona, Charlotte, bankowością. Whitmoore'owie z kolei byli właścicielami firmy deweloperskiej; całe Zachodnie Wybrzeże było pełne ich hoteli.

Jessalyn, jako córka znanego polityka z San Francisco i gwiazdy Hollywood, także wliczała się do grona.

Byli też Wilsonowie – współwłaściciele części majątku Martinów jako ich krewni. Prowadzili również własną działalność, która zajmowała się nieznanymi mi rzeczami, przez co plasowali się na czwartym miejscu.

Za to moja rodzina trudniła się jubilerstwem. Dziedzictwo diamentów i złota – tak ludzie określali moją przyszłość, chociaż nie lubiłam jakoś bardzo się tym chwalić, mimo że Hooverowie zajmowali trzecie miejsce w hierarchii miasta.

Byliśmy wyjątkowo zamkniętą grupą, dlatego niektórzy się dziwili, czemu syn pielęgniarce i policjanta, Scott Harris, przyjaźni się z dziedzicami wielkich majątków. Jeden z koszykarzy, a także najlepszy przyjaciel Whitmoore'a i Wilsona, należał do raczej biedniejszej klasy, chociaż blisko średniej. Ja też się z nim przyjaźniłam, pomimo moich napiętych relacji z Evanem Wilsonem. Pieniądze nie były wszystkim. Mogliśmy być bogaci, ale to czasem nie oznaczało życia w pieprzonym raj. Oczekiwano od nas więcej, a do tego musieliśmy odpowiednio się zachowywać. Unikać skandali.

– Jesteśmy na miejscu! – Kennedy przekręciła kluczyk, a ja natychmiast wyszłam z auta.

Poprawiłam fryzurę i odwróciłam się, uśmiechając lekko. Z dobrze znanego mi samochodu wyskoczyła niska szesnastolatka, która ciemne włosy miała związane w wysokiego kuczka, a do tego co chwilę poprawiała krótką kraciatą spódnice. Jej usta były rozciągnięte w pięknym uśmiechu, a błysk w ciemnych oczach widziałam nawet z tej odległości. Małe słońeczko, Cassandra Wilson. Młodsza o rok siostra Evana. Zupełnie niepodobna do brata pod względem usposobienia.

– Katherine!

No i mnie wypatrzyła. Zerwała się do biegu, a ja rozłożyłam ramiona, zataczając się trochę do tyłu, kiedy na mnie wpadła, oplatając ramiona wokół mojego pasa. Głowę wcisnęła w moją klatkę piersiową. Była ode mnie niższa o zaledwie kilka centymetrów.

– No hej, młoda. – Zaśmiałam się, układając dłoń na tyle jej głowy i gładząc lekko miękkie włosy. – Gotowa na kolejny dzień w liceum? Koniec z byciem dzieckiem, to już naprawdę się dzieje.

Odsunęła się trochę ode mnie i ciągle się uśmiechała.

*Jest taka urocza.*

– Nie mogę się doczekać. Evan mnie przygotował i sama już się przekonałam, którzy nauczyciele są super, a którzy nie. Zaraz przyjadą Lydia, Madison i Julie.

Kiwnęłam głową, a przy nas stanął Evan, który przyglądał nam się, nawet nie zwracając uwagi na pozostałe dziewczyny.

– Będzie dobrze. Jakby co, wystarczy wiadomość i ktoś z nas przyjdzie ci pomóc, młoda. – Pocałował siostrę w czubek głowy.

– Cass!

Rozległy się kolejne powitania. Zbliżali się ciemnowłosa Madison Martin, najbogatsza mieszkanka Redwood, rudowłosa Lydia O'Brien i drobna Julie Whitmoore, za którą spokojnym

krokiem szedł Thomas z torbą sportową przerzuconą przez ramię. Rodzeństwo Whitemoore było do siebie diabelnie podobne. Takie same ciemne włosy i niebieskie oczy, różniły ich nieznacznie jedynie rysy twarzy. Jej były łagodne i delikatne, a jego ostre.

– Jezu, jesteście! – Cassandra rzuciła się na przyjaciółki.

*Boże, jeśli one się nawzajem nie uduszą, to będzie cud.*

Thomas przetarł twarz wytatuowaną ręką na widok piszczących szesnastolatek. Jego mina nic nie wyrażała, zresztą jak zawsze.

Kennedy skrzyżowała ręce pod biustem, skupiając wzrok na swoim byłym.

– Thomas.

Dopiero teraz zauważył moją przyjaciółkę i westchnął. Minął trochę ponad miesiąc od ich rozstania.

– Kennedy.

*Oho, będzie drama. Czuję to w powietrzu.*

Chłopak przyjął podobną postawę, spoglądając obojętnie na swoją eks, która miała zaciśnięte usta. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Tylko Cass dalej stała uśmiechnięta, przytulona do Julie, która szeptała jej coś do ucha.

– Jak wakacje?

*No tak, nie gadali przez ostatnie tygodnie, ponieważ się unikali.*

Thomas wzruszył ramionami, poprawiając koszulkę, przez którą tatuaże na ramieniu były świetnie widoczne.

– Dobrze.

*Boże, niezręcznie.*

– Thomas. – Przesunęliśmy wzrok na Cassandrę, która chwyciła ramię chłopaka, zaciskając na nim palce, a on sam zmarszczył brwi, patrząc na nią z góry. – Zaprowadzisz nas pod salę od biologii? Proszę? Ciągle zapominam, gdzie jest.

Westchnął i skinął głową, układając dłoń na jej plecach i pchając lekko.

Zauważyłam, jak Kennedy jeszcze bardziej zaciska usta, a w jej oczach pojawia się dobrze mi znany ogień wściekłości.

Whitemoore odszedł z szesnastolatkami, a ja nie mogłam powstrzymać parsknięcia na widok gestykulującej Cass. On tylko kiwał głową, jakby miał wszystko gdzieś.

Bo – swoją drogą – miał.

– Hmm, teraz leci na gówniary.

Wróciłam wzrokiem do przyjaciółki, wywracając oczami.

– Kenn...

– To moja siostra, McGreggor. Nie wypowiadaj się o niej źle, jeśli nie chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, jaka z ciebie szmata.

W tym momencie mnie замуrowało.

Kenny rozchyliła wargi, gapiąc się na Evana, który pojawił się przed nami. Dwa metry wzrostu i mięśnie, które rozbudował jeszcze bardziej w czasie wakacji. Dopiero teraz zauważyłam, jak jego ramiona i barki dobrze wyglądają pod czerwoną koszulką.

Ja pierdolę, jaki on teraz jest przystojny z tymi ciemnymi włosami ułożonymi w artystyczny nieład i błyszczącymi czekoladowymi oczami.

Gdyby tylko nie był debilem, którego opuszczono po narodzinach...

– Ej, jak ją nazwałeś? – Stałam przed przyjaciółką. – Mówi to męska dziwka nie z tego świata!

Chłopak przeniósł na mnie wzrok i zmrużył oczy.

Już wiadomo, że nie skończy się to dobrze. Nadchodziło trzęsienie ziemi.

– A ty jak spędziłaś wakacje? Podobno bawiłaś się nieźle z przyjacielem swojego kuzyna. Gdyby tylko rodzice wiedzieli, że zadajesz się z dnem społecznym.

W tym momencie uniosłam rękę, gotowa strzelić mu z liścia, ale mnie wyprzedził: chwycił mój nadgarstek i szarpnął w swoją stronę. Pisnęłam, kiedy drugim ramieniem oplótł moją talię. Zadarłam głowę i patrzyłam wściekle na jego twarz, która pozostawała

stała niewzruszona. Dopiero po chwili na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiech.

Dzisiaj wezmę ten pogrzebacz, jak oni przyjdą. Zostanę Ghostfacem<sup>1</sup>. Urządzą krwawą masakrę.

– To nie twój zasrany interes, co i z kim robiłam w wakacje, Wilson.

Wywrócił oczami, puszczając mnie i odsuwając od siebie.

– Nie rzucaj się już. Wyzywasz mnie, a ja odpowiadam ci pięknym za nadobne. Przysięgam, kiedyś wpakuję cię do kartonu i wyślę na Madagaskar. I to jeszcze poleconym, żebyś się tam dostała jak najszybciej.

– Prędej ty się tam nadajesz. Twoje rodzeństwo z rodziny małp się ucieszy, że w końcu do nich wróciłeś.

Znowu się do mnie zbliżył i nachylił.

Niemal przestałam oddychać, czując ostry zapach jego perfum; aż mi od nich zawirowało w głowie.

*Cholera! Ile on tego na siebie wylał?*

– Pamiętam, jak w przedszkolu miałaś pluszową małą, wszędzie z nią chodziłaś. Dalej masz Panią Pomfrey<sup>2</sup>? Czy jak się ona tam dokładnie nazywała?

Znowu wstrzymałam oddech i jedynie patrzyłam w jego rozbawione oczy, kiedy był tak blisko. Oczywiście, że miałam Panią Pomfrey, była ze mną od małego, nie mogłam jej wyrzucić. Tylko jakim cudem o tym pamiętał? To było wiele lat temu. Poza tym w przedszkolu byliśmy w różnych grupach i łączyliśmy się tylko na niektóre zajęcia lub na placu zabaw.

– Nie twoja sprawa. – Ułożyłam dłoń na jego torsie, odpychając go od siebie. – Chodźcie, dziewczyny. Już się boję, że zaraz zarazę się tą głupotą. – Posłałam chłopakowi wściekle spojrzenie.

<sup>1</sup> Ghostface – główny antagonistą w serii horrorów *Krzyk* (przyp. red.).

<sup>2</sup> Nawiązanie do postaci z serii książek o *Harrym Potterze*. Pani Pomfrey pracowała w skrzydle szpitalnym w zamku Hogwart, gdzie rozgrywa się akcja (przyp. red.).

On jedynie się zaśmiał i odszedł do Scotta, który wychodził właśnie ze swojego pick-upa.

Patrzyłam, jak przybijają ze sobą piątkę, jednak potem wróciłam do Kennedy i Jessalyn, które miały uniesione brwi.

– Co jest z wami, hmm? Wy serio się nienawidzicie czy może to tylko poza? – wypaliła Jess.

Poprawiłam torbę i chwyciłam ramię Kennedy, która przyciągnęła mnie bliżej.

– Weź, dobrze wiesz, jak jest. Nie cierpię go, a on nie cierpi mnie. Po prostu jesteśmy starsi i coraz trudniej znaleźć sposoby na dokuczanie sobie, żeby nie wyszło dziecinnie. – Założyłam kosmyki włosów za uszy, żeby mi nie wpadały do ust. – Chodźcie, bo się spóźnimy. A nie chcę mieć przerąbane u pana od matematyki.

– Mhm – mruknęła pod nosem Jessalyn.

– I tak jesteście dziecinni – oświadczyła spokojnie Kennedy, a gdy na nią spojrzałam, dodała: – No co? Takie są fakty.

– Jaka ty jesteś kochana, Kennedy.

Pociągnęła mnie mocniej w stronę szkoły, a ja pomachałam z uśmiechem do koleżanek z drużyny.

Razem z przyjaciółką próbowałyśmy w zeszłym roku dostać się do grupy cheerleaderek – mnie się udało, jej niestety nie. To był jedyny raz, kiedy się posprzeczałyśmy, bo miała pretensję, że nie zrezygnowałam. Ale to było moje marzenie. Moja mama była cheerleaderką w moim wieku, a ja trenowałam taniec od dziecka. Na szczęście dość szybko się pogodziłyśmy. Ufałam jej jak nikomu. Byłyśmy nierozłączne; Jess poznałam po dołączeniu do drużyny i na szczęście okazało się, że ona i Kennedy się dogadują.

– Znowu dzisiaj z nimi usiądziesz? – Przyjaciółka się skrzywiła, a ja już wiedziałam, o co chodziło.

– Przecież możesz usiąść z nami, Kenny. Naprawdę nie będzie problemu – westchnęłam, przytulając się do jej ramienia.



Przymknęłam na chwilę oczy. – Nie kłóćmy się dzisiaj, już mi wystarczy poranna sprzeczka z Wilsonem.

– Właśnie, Kennedy – poparła mnie Jessalyn. – Usiądź z nami, nie musisz być cheerleaderką. Nie każdemu się zawsze udaje.

Blondynka zerknęła ostro na Jess, a mnie aż dreszcze przeszły. Nikt nie chciał z nią zadzierać. Kennedy McGreggor, jeśli chciała kogoś zniszczyć, to właśnie to robiła. Nie знаła czegoś takiego jak litość.

– Jest przystojny. Czemu tak go nie cierpisz? – Jess zmieniła temat, spoglądając na mnie.

Uniosłam brew na jej słowa. Nie spodziewałam się, że wyskoczy z czymś takim, choć w sumie każdy interesował się moją relacją z Wilsonem.

– To, że jest przystojny, nie zmienia faktu, że jest kretynem z małym mózdzkiem. Kupa mięśni i popularność koszykarza to żaden argument. Przekonałam się już wiele razy, jaki to okropny człowiek. Pewny siebie chłopiec z bogatego domu. Nie wie, co to znaczy strach i ciężka praca.

Kennedy wywróciła oczami, stając przy swojej szafce, a ja oparłam się bokiem o drugą. Kenny była blondynką jak jej matka, do tego ubierała się dziewczęco i wyzywająco zarazem. Kiedy nosiła pudroworóżowe ubrania, to wyglądała wyjątkowo uroczo. Niektórzy przezywali ją Barbie, ale wystarczyło jedno jej spojrzenie i szybko odpuszczali.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym się z nim umówiła? – zapytała nagle Jessalyn, a ja aż straciłam równowagę.

Złapałam się szafki Kennedy i uniosłam wzrok na cheerleaderkę, która przyglądała mi się, trzymając w ręce książkę od matematyki. Myślałam, że zaraz zacznie się śmiać, lecz była zupełnie poważna. Nie odrywała ode mnie wzroku, jakby czekała na odpowiedź.

W końcu udało mi się odezwać.

– Czemu mnie o to pytasz?

– Jesteś moją przyjaciółką. Wolę wiedzieć, że nie masz nic przeciwko. Znacie się od dziecka, może jednak coś między wami jest. Wasi rodzice byli gotowi urządzić wam ślub już w przedszkolu, twoja mama pewnie wybierała ci wtedy sukienkę. – Paruszyła cicho, a ja zerknęłam na Kennedy, która skupiła się na zawartości swojej szafki. – Jestem singielką od ponad roku, a Evan wygląda naprawdę dobrze, do tego ma rękę do dzieci. Widziałś go z młodszym bratem? Ma osiem lat, a on niesamowicie się o niego troszczy i się nim opiekuje. To takie urocze!

Oczywiście, że znałam Neila. Nieraz sama się z nim bawiłam, kiedy się spotykaliśmy. Oglądałam z nim bajki lub układałam klocki, kiedyś nawet ułożyliśmy puzzle 3D. Uwielbiałam najmłodszego Wilsona, ponieważ był najśladzszym dzieckiem na świecie i mogłam go nawet nazwać swoim małym przyjacielem.

– Mnie i Evana łączy tylko przyjaźń naszych rodziców. To, że oni chcą nas zeswatać, nie znaczy, że my to popieramy. Podoba ci się? Proszę bardzo, droga wolna. Chociaż wiesz... Z tego, co mi wiadomo, nie był w ani jednym poważnym związku.

*Moja przyjaciółka z Evanem Wilsonem? No chyba, kurwa, nie. Przecież to będzie tragedia, stracę koleżankę.*

– Może nie spotkał jeszcze dobrej dziewczyny – wymamrotała Jess. – A może jednak ty coś...

Pokreśliłam gwałtownie głową i się skrzywiłam.

Ja i Wilson? Po pierwsze: fuj. Po drugie: fuj. Nie znosiliśmy się. Od najmłodszych lat uprzykrzaliśmy sobie życie.

– Jeśli Katherine coś czuje do Evana, to ja jestem święta – mruknęła Kenny.

– Proszę cię, nie. Fuj. – Udałam odruch wymiotny, popierając przyjaciółkę. – To Wilson. O ile jego rodzeństwo jest świetne, to on dostał tylko te najgorsze cechy. Nigdy. Jeśli chcesz, to okej, trzymam kciuki. – Na dowód uniosłam zaciśnięte kciuki i lekko się uśmiechnęłam.

Jessalyn rozpromieniła się i zarzuciła mi ręce na kark, przytulając mnie mocno.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką, Kitty!

Objęłam ją i przeklełam w myślach.

*No pięknie. Pięknie to załatwiłam.*

Wzrok Kennedy też mi powiedział, że zachowałam się jak totalna idiotka.

\*\*\*

Wyszłam zmęczona z szatni po treningu cheerleaderek. Po drodze zaczęłam wiązać włosy w kucyk, trzymając w ustach gumkę. Przystanąłam nagle na widok przed sobą. Cassandra Wilson opierała się o ścianę z uroczym uśmiechem, a przed nią stał Thomas Whitmoore z uniesioną brwią. Co robili o tej godzinie w szkole?

– Pomoc z literatury? Mnóstwo czytasz i świetnie ci idzie rozumienie wszelkich tekstów, Cassandra. Nie potrzebujesz mojej pomocy, młoda.

Zaczęłam się cofać, ale po chwili przystanąłam.

Czyżby słodka Cassie była zauroczona tym soplem lodu? Przecież jego mina zawsze wyglądała, jakby chciał kogoś zabić albo miał wyrąbane na otoczenie. Ona za to była anielicą zesłaną na ziemię, dosłownie. Słodszej dziewczyny nie znałam.

– To, że przed liceum dobrze mi szły takie rzeczy, nie znaczy, że teraz jest tak samo. To już wyższy poziom, a Evan mi mówił, że jesteś najlepszy. Thomas, proszę. – Wyobrażałam sobie tę jej błagalną minę.

Zobaczyłam, jak Whitmoore pochyla głowę, co znaczyło, że ciężko wzdycha.

Jezu, już za dobrze znałam gesty jego i Wilsona, to straszne. Za dużo czasu spędzałam z tymi ludźmi.

– No dobrze, pomogę ci.

Kto by pomyślał, Thomas Whitemoore uległ. Ta skała bez uczuć jednak coś tam w sobie miała.

Uśmiechnęłam się, gdy Cass pisnęła i rzuciła się Thomasowi na szyję, a on niepewnie ułożył dłonie na jej plecach. W tym momencie się odwróciłam i odeszłam szybkim krokiem. Rzadko podsłuchiwałam, nie byłam raczej typem plotkary.

No, może trochę. Ale jaka dziewczyna taka nie była?

– Hoover!

Wywróciłam oczami, związując włosy, po czym odwróciłam się w stronę Evana Wilsona, który podbiegł do mnie, poprawiając sportową torbę na ramieniu. Teraz była ich kolej na trening.

– O co chodzi? – Skrzywiłam się na jego widok.

– Muszę cię poprosić o przysługę. – Potarł kark, a ja uniosłam brew.

– Przysługę?

Parsknęłam śmiechem, jednak widząc, że on jest całkowicie poważny, od razu zamilkłam. Aż mnie ścisnęło w żołądku.

*Boże, on nie żartował. Naprawdę prosił mnie o przysługę?*

– Tak. Jak wiesz, jest coroczny bal u Whitemoore'ów, ten zimowy.

Skinęłam głową.

Bal zimowy Whitemoore'ów był jednym z najważniejszych wydarzeń w Redwood City, zupełnie jak bal wiosenny u Martinów. Cztery najbogatsze rodziny zawsze organizowały imprezy w temacie czterech pór roku. Wilsonowie przygotowywali jesienną wersję, która odbyła się na początku września – tym razem mnie tam zabrakło przez przeziębienie. Moja rodzina organizowała letni bal. Dziedzictwo diamentów i złota nie było byle czym i podobno kojarzono nas właśnie z latem.

– Nathalie stwierdziła, że każdy z gości będzie musiał zatańczyć walca, a ja nie potrafię. Jesteś tancerką, robisz to od dziecka i musisz mnie nauczyć.

Skrzyżowałam ręce pod biustem, krzywiąc się.

*No chyba padło mu na mózg.*

– Muszę?

No i ten jego kpiący, pewny siebie uśmieszek.

– Jeśli nie zgodzisz się sama z siebie, na pewno twoi rodzice cię do tego namówią, a raczej zmuszą. Wiesz, mogę dzisiaj troszkę ponarzekać...

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

Nienawidzę go. Moja nienawiść do tego człowieka to coś wręcz nierealnego. Największa kanalia, jaka się urodziła. Cholerny manipulator i pan lekkich obyczajów. Boże, jak ja go nie cierpię.

– Zgoda. Poćwiczymy dzisiaj. – Prychnęłam. – Weź wygodne buty i poczytaj o walcu przed przyjściem.

Odwrociłam się na pięcie i wściekłym krokiem wyszłam ze szkoły, podchodząc do czarnego samochodu, przy którym stał niski, starszy mężczyzna w garniaku.

Uśmiechnął się do mnie i otworzył drzwi.

Kiedy nie musiałam, nie korzystałam z szofera. Niestety moja matka uwielbiała pokazywać, że jesteśmy jedną z najbogatszych rodzin. Czuła się wtedy jak królowa.

– Dzień dobry, Katherine.

Kiwnęłam mu głową, wchodząc do auta, a on zamknął za mną drzwi. Normalnie bym się rozpromieniła i przywitała go z pięknym uśmiechem, lecz dziś wyjątkowo nie miałam nastroju. Tak na mnie działała ta menda Wilson. Aż głupio mi było, że niewinny człowiek musiał za to obrywać.

– Jak było dzisiaj w szkole?

Westchnęłam ciężko, układając łokieć na drzwiach i wyglądając przez szybę.

– Nic specjalnego. Na matematyce zasnąłam, czyli klasycznie. Był dzisiaj niezły lunch. Poza tym żadnych wyskoków ani tego typu rzeczy. – Wzruszyłam ramionami.

Między nami zapadła cisza. Rzuciłam jedynie słowa pożegnania, kiedy ruszyłam do domu, poprawiając torbę na ramieniu. Weszłam do środka i nie zdziwiłam się ani trochę, że rodziców jeszcze nie ma. Mama pewnie miała spotkanie biznesowe, a tata siedział w biurze w San Francisco. Odgrzałam sobie makaron i poszłam do salonu, gdzie ułożyłam się na kanapie i włączyłam telewizor. Akurat lecieli *Szybcy i wściekli* – uwielbiałam ten film z całego serca, dlatego oglądałam z uśmiechem, pakując sobie jedzenie do ust. Potem pozmywałam naczynia, wzięłam kąpiel i zmieniłam strój cheerleaderki na czerwoną sukienkę, przy okazji poprawiając usta. Musiałam wyglądać przyzwoicie, skoro przyjeżdżali goście.

Opadłam na łóżko, przykrywając oczy. Gdy po jakimś czasie usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, od razu się podniosłam.

– Wilson. – Wywróciłam oczami. – Czemu zawracasz mi głowę? Skrzyżował ręce na torsie.

Zamiast czerwonej koszulki miał na sobie czarną koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Słabość niejednej nastolatki – dobrze zbudowany facet w dopasowanej koszuli.

– Rodzice wołają cię od dziesięciu minut. – Wzruszył ramionami. – Zejdiesz się przywitać?

No i koniec ze świętym spokojem. Wstałam z łóżka z jękiem, po czym wyminęłam chłopaka i zbiegłam po schodach, a on poszedł za mną. Dopiero teraz zauważyłam, że nigdzie nie ma Thomasa, co znaczyło, że będę tylko ja i Wilson.

*No chyba nie. Nie ma szans.*

Uśmiechnęłam się do Nathalie Whitmoore i Diane Wilson.

Kiedy patrzyłam na Diane, widziałam przed sobą Cassandrę, tylko starszą i mocniej pomalowaną. Cass była niezwykle podobna do swojej matki.

– Dzień dobry. – Podeszłam do nich, rozpromieniona.

– Katherine, jak dobrze cię widzieć! – Nathalie natychmiast mnie przytuliła. – Thomasa dzisiaj nie będzie, pomaga Cass zro-

bić zadanie z literatury. To takie kochane z jego strony, jestem z niego dumna.

– Cass jest w nim totalnie zauroczona od roku, nic dziwnego, że akurat jego poprosiła. – Diane również mnie uścisnęła.

A więc miałam rację.

Zerknęłam na Evana, który się skrzywił, na co cicho parsknęłam. To było oczywiste, że nie spodoba mu się fakt, że jego młodsza siostrzyczka jest zakochana w jego najlepszym przyjacielu. Klasyczna reakcja.

– A teraz wybaczcie – odezwał się, a ja zadrżałam, kiedy ułożył dłoń na moich plecach – ale porwę Katherine.

Już widziałam ten błysk w oczach naszych rodziców, którzy machnęli na nas, żebyśmy sobie poszli. Sami udali się do salonu, a ja odsunęłam się od chłopaka i wbiegłam po schodach na górę, poprawiając włosy. Weszłam do swojego pokoju, a on wkrótce do mnie dołączył i zamknął drzwi.

– Zrobiłeś, co kazałam? – Oparłam się o biurko, patrząc na niego.

– Nie kazałaś, tylko doradziłaś. Ja nie spełniam rozkazów, tym bardziej twoich. – Stał na środku pomieszczenia. – A teraz patrz.

Ustawił się, jakby w ramionach trzymał partnerkę, i zaczął latać na różne strony.

Obserwowałam, jak jego nogi się plączą, jak szybko stawia kroki i kręci się wokół własnej osi. Musiałam zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Wyglądasz jak jakiś Indianin z wścieklizną, który próbuje przywołać deszcz. – Zaśmiałam się cicho.

Zatrzymał się gwałtownie i opuścił ręce wzdłuż ciała.

Zauważyłam, jak zaciska mięśnie szczęki i przelyka ślinę, przez co jego jabłko Adama się poruszyło.

– Nigdy więcej nie poproszę cię o pomoc w nauce walca – wychrypiał.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam do niego, biorąc jego ręce i układając na swoim ciele. Sama zacisnęłam palce na jego barku i zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu oczy. Dostrzegłam, jak mi się przygląda: jakby mi nie ufał, co zresztą było prawdą. Mogłam nagle chwycić coś ostrego i wbić mu w krtań, miałabym wtedy święty spokój.

– Normalnie prowadzi partner, ale jesteś na to zbyt wielką sierotą. Dlatego poprowadzę ja.

Zrobiłam krok do przodu, a on do tyłu, po czym zaczęłam nas prowadzić. Chociaż nie było muzyki, ja pamiętałam. Pamiętałam każdy krok i rytm. Nagle zsunął dłonie na moje biodra i zaczął nimi kołysać na boki, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Wolałbym salsa lub tango, to są dopiero tańce. Zresztą masz latynoskie geny, coś chyba o nich wiesz.

Przełknęłam ślinę, słysząc jego głos.

Nagle się ode mnie odsunął i chwycił moją dłoń, obracając mnie i dociskając moje plecy do swojej piersi.

Przestałam oddychać, znowu czując jego dotyk na swoich biodrach i to, jak nimi bujał. W końcu zrozumiałam, co robił. Cholerny prowokator. Uniosłam ręce, układając je na jego karku i sama zaczęłam poruszać ciałem, a on zacisnął na mnie palce. Uniosłam kącik ust i muskałam paznokciami jego kark, nie odpuszczając ocierania się plecami o jego tors.

– To nie jest walc, Wilson. Nathalie wywaliłaby cię za to z balu. – Odchyliłam głowę na bok.

Przymknęłam oczy, kiedy jeszcze bardziej docisnął moje ciało do swojego. Otaczała nas cisza, lecz i tak moje tętno podskoczyło. Czułam te mięśnie przy sobie i to, jak jego duże dłonie mocno mnie trzymają. Szumiało mi trochę w głowie od gorąca, które ogarnęło mój organizm.

– Za bardzo mnie uwielbia – wychrypiał mi do ucha. – Niezła z ciebie kusicielka, Hoover. Jesteś irytująca, ale seksowna...



Odsunęłam się gwałtownie, gdy dotarło do mnie, co robiliśmy, a on uśmiechnął się złośliwie. Uległam. Przegrałam w tej naszej gierce. Punkt po jego stronie. Jednak to ostatni punkt.

– Wisisz mi przysługę. – Zmieniłam temat. – Już wiesz, jak tańczy się walca, a przynajmniej ci pokazałam.

Podszedł do mnie i chwycił w talii, a potem złapał moją rękę, po czym bez problemu odtworzył kroki walca, na co mnie zatkało. To niemożliwe, żeby tak szybko się nauczył.

– Blefowałem, świetnie potrafię tańczyć walca. Babcia mnie nauczyła, Hoover. Jak mógłbym nie umieć, skoro jestem Wilsonem?

Odsunął się ode mnie i oparł o drzwi, a ja gapiłam się na niego, jakbym miała zamiar go zabić. Chciałam otworzyć teraz drzwi i wywalić go na korytarz tak mocno, że zleciałby ze schodów i rozwalił sobie głowę. Może to nie jest taki zły pomysł.

– Po chole...

– Ponieważ inaczej zwiłałabyś do Kennedy i nie mógłbym z tobą pogadać. – Wcisnął ręce do kieszeni spodni. – A mam dla ciebie propozycję układu.

Zmarszczyłam brwi. Jak ja mu nie ufałam...

– Układu? – Skrzywiłam się.

– Układu, Hoover. Kłamałbym, gdybym ci powiedział, że mam na ciebie wyjebane. Nie mam. Fizycznie masz u mnie dziesięć na dziesięć, charakter może i na minusie, ale mnie pociągasz. Nie będę ci mówił, co siedzi mi w głowie, jak widzę cię w czasie tych waszych treningów w tej krótkiej spódniczce. Jednak zaufaj mi. To udreka dla dojrzewającego nastolatka, którą można przerwać. Układem znajomych z korzyściami.

W tym momencie opadła mi szczeka. Ja, kurwa, chyba śniłam. To był jakiś sen, dlatego zaczęłam się szczypać, tyle że się nie budziłam.

*Cholera jasna.*

Chłopak patrzył na mnie, wyczekując odpowiedzi, a mnie zamurowało.

Evan Wilson chciał po prostu ze mną sypiać? Ten sam chłopak, który zepchnął mnie z huśtawki?

– Jesteśmy wrogami, jakbyś zapomniał. Mamy ochotę się zabić od przedszkola. Ty chciałeś mnie wysłać na Madagaskar, a ja ciebie zatłuc czymkolwiek.

Parsknął cicho i kiwnął głową.

– Fakt, ale fizyczna relacja nie oznacza przywiązania emocjonalnego. Możemy być wrogami z korzyściami, nasza nienawiść pomoże uniknąć przywiązania i dramatów związanych z zakończeniem, jak nam się znuździ.

Założyłam kosmyk włosów za ucho, starając się przyswoić jego słowa.

*Wrogowie z korzyściami? Zero przywiązania emocjonalnego?*

– Daj mi czas to przemyśleć – powiedziałam w końcu.

Może to nie był taki tragiczny pomysł. Nie cierpiałam Wilsona, jednak był cholernie przystojny. Podobał mi się pod względem fizycznym, aż za bardzo wręcz.

– Spoko. Daję ci tydzień. – Podeszedł do mnie i odgarnął włosy z mojej twarzy. Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze.  
– Uwielbiam, kiedy malujesz usta na czerwono.

Odwrócił się jak gdyby nigdy nic i wyszedł z mojego pokoju, a ja padłam na łóżko, starając się zrozumieć, co tu się właśnie odważyło.

*Czy właśnie...? Czy Evan Wilson właśnie powiedział mi komplement i to bez kpiącego uśmiechu?*

*Cholera jasna.*